

r. 1785

Kublicki Stanisław  
Bajerki i zabawki



BAIECZKI

ZABAWKI

Prozą i Wierszem

PRZEZ

STANISŁAWA KUBLICKIEGO,

Rotm: Prz: Str: Woysk W. X. Lit:

*Leſtorem delectando pariterque movendo.*

Horatius.



w G R O D N I E

w Drukarni Jego Królewskiej Mości.

1 7 8 5.





XVIII. 1. 1258





## BAYKA i PRAWDA.

Zeszły się z sobą wraz prawda z bayką,  
Prawda jak zwykła bywać zuchwałą,  
Łajała baykę: jak ty hultayko  
Smiesz się na świecie ukazać śmiało?

Bayka odpowie: Jestem dość dawno,  
Y pod mym własnym imieniem chodzę.  
Nie jestem nawet w ten czas zabawną,  
Kiedy za Ciebie uchodzę.

Prędzey mię każdy do siebie przyimie;  
Y ja być samą bez ciebie wolę,  
Szanowne twoje u wielu imie,  
Dobra jest prawda, lecz oczy kole.  
Pamiętasz, co cię wtedy spotkało,  
Kiedyś ty prawdę Lwowi mówiła?  
Ciebie skrzywdzono, jam uszła cało,

A2

Che-

Chociażem z tobą na ten czas była.  
 Prawda iey rzeknie: „ twoją zapłatą  
 „ Smierć jest Ezopa, przypomni sobie.  
 Bayka odpowie: zginął on za to,  
 Ze Bayki mówił podobne tobie.  
 Lecz daymy pokoy, porzuć twoją zrzedę,  
 Ty będziesz od tąd częstką mey zabawy.  
 „ Tobą nauczać, sobą bawić będę,  
 „ Czym przystęp naydę dla siebie łaskawy,  
 „ Nie kłóć się od tąd już zemną siła,  
 „ Y ja się nie co uciszę.  
 „ Y o tym, żeś ty ze mną mówiła,  
 „ Pozwol, niech Baykę napiszę.

### ZIEMIA i ROLNIK.

Ziemia leżała długo odłogiem,  
 Choć nie zarosła ciernistym głogiem,  
 Przecie zysku nie czyniła,  
 Raz postrzegłszy Rolnika mówiła.  
 „ Czemu mię niechcesz uprawić?  
 „ Mną się zatrudnić, zabawić?  
 „ Na ugor jestem rzucona,  
 „ Na pastwisko zostawiona,  
 „ Depce

„ Depce mną wżgardzone Bydle,  
 „ Niechay tylo twoie rydle  
 „ Około mnie pochodzą,  
 „ Prace tve pewnie nadgrodzą.  
 „ Rolnik bacząc jey potrzeby,  
 „ Rzekł: uprawić cię dobrzeby,  
 „ Lecz powiedzą, żem chciwy,  
 „ Gdym i tey niwy  
 „ Użył dla zysku,  
 „ By tobie jednak pomoc w ucisku,  
 „ Ogrodzę cię wprzód parkanem,  
 „ Y tak się nad twym zlituję stanem.

Xiąże ( \* ) co się do tąd mówiło,

Nie bayką jest, lecz iftota,

Twojey dobroci Cnotą

Zycie się moje wróciło;

Leżałem jak opuszczony,

Niby jak kawał ziemi owy,

Twoją łaską podźwigniony,

Wielbię ciebie dzisiay zdrowy,

Już mną nie gardzi, ów co zasmucił,

Y nie mówi mi tak śmieie,

Ze

---

( \* ) *Ź. O. Xiąże B. skap Wileński.*

Ze go już prawi i Bóg porzucił,  
 Y odbiegli Przyjaciele,  
 Unikając próżney chwały,  
 Co twey skromności przytoś,  
 Kazales wdzięczności mojej,  
 Aby jey usta milczały.  
 Nie chętnie dotąd posłuszne  
 Twey woli łaskawy Xiążę,  
 Skromność twoja one wiąże,  
 Wdzięczność ci daje podziękia słuszne.  
 Jak ziemia owa co ją ogrodził,  
 Tym się swojemu sprawcy opłaca,  
 Ze się co na niey chwast pierwey rodził,  
 Potym zieloną trawkę rodziła,  
 Nie był on od niey nadgrodzon zapasem,  
 Lecz ku swoiey zahawie  
 Leżąc na jey chłodney trawie,  
 Myśli swoje rozerwał czasem.  
 Tak Xiążę gdy to czytać usiędziesz,  
 Mam pewną nadzieję,  
 Ze jak się wdzięczność do ciebie rozśmiejesz,  
 Y ty z nią równie w ten czas czuć będziesz.

PO.



) 7 (

**POSĄG OYCZYZNY TWARZ ZAKRYTĄ  
MAIĄCEY PODCZAS OBCHODU ZWY-  
CIĘSTW JANA III. i POLAK.**

Matko! tey odjąć nie śmiem zasłony,  
Pod którą żal twóy jest utajony.  
Odkryi ją fama wszak płacz nie szpeci,  
Owżem nim swoje poruszysz dzieci,  
Ze równie z tobą dzieląc żal tęgi,  
Przypomnim stratę Polskiej potęgi.  
Z Janem ustałe Polskie zwycięstwo,  
W ducha miętkości zmienione męstwo,  
Już się nie szabli młodź Polska chwyta,  
Ow straszny Polak dziś Sybarytta,  
Posąg odpowie: otoż to widząc  
Nad Janem, płacząc; a was się wstydząc,  
Twarz mą zakrywam przeto zasłoną,  
By mey rozpaczy nie postrzeżono.

---

**PAN i STEPAK.**

Dostał wedle myśli swoyi

Pan pewny Rumaka,

Wsiadał nań w ciężkiej zbroi,

Czy

Czy to wyprawa jaka?  
 Wszędy się on dzielnie stawiał,  
 Lecz na takich usługach nie wiele bawił,  
 Obrócon był na Stępaka,  
 Jezdził Pan na nim tylko na paradę,  
 Czasem też na jaką biesiadę.  
 Do Przyjaciela pojechał,  
 Koń mu służyć nie zaniechał.  
 Stąpał hardzie, lekko nosił,  
 Ni się lękał, ni komosił,  
 Kontent Pan z Konia, że mu tak służy,  
 Zaczął go używać z sobą do podróży.  
 Już na szpacyery: czasem też do pola,  
 Aż nakoniec czyja będzie wola.  
 Każdy na nim jezdzi, pracuje,  
 Biega, lata, swywoli, harcuje.  
 Jak to koń piękny, każdy przyznaje,  
 Sprawny, obrótny, doświadczyć się daje,  
 Po tych pochwałach, na nim posłano po wodę,  
 Taką widząc swych usług nadgrode.

Koń mówił do Pana:  
 „Jakaż to teraz odmiana?  
 „Nigdy cię Panie nie zdradził,

N

— ) 9 ( —

„ A nim się potknął, ni z fiodła wyfadził,  
„ Kiedys wsiadł na mnie, iam w ten czas poryżał.

„ Noganim kopał ziemię,  
„ Biegąc niemi białem o strzemię;  
„ A tyś mię za to co raz to zniżał,  
„ Teraz przyszedłem o taką szkodę,  
„ Ze już mną jeżdżą z flaszą po wodę;  
„ Powolność moja mię o to przywiodła,  
„ Lecz pracując w nocy i we dnie,  
„ Zapewna jak się ofednię,  
„ W ten czas na mnie nie włożyłz fiodła.

---

## MROWKA i SŁOWIK.

„ Mrówka rzecze do Słowika:  
„ Jak mię frodze to przenika,  
„ Ze ty sam jeden odbierasz pochwały  
„ Za swoje wdzięczne pienia,  
„ A chociaż moje nasienia  
„ Pokarm Ci dając wraz wszystko dały.  
Słowik jey odpowie skromnie:  
„ Cóż to ma należeć do mnie?  
„ Ze ci pochwała nie jest zapłatą?

Moim

Moim jeſt loſem,  
 Bym bawił głoſem,  
 „ Y ja ci ſpiewam, za to.

---

### FLET i MUZYK.

Chwalił ſię Muzyk, co grał na flecie,  
 Ze mu równego niema na ſwiecie.  
 Flet mu rzekł: „ Prawda, że graſz przyjemnie,  
 „ Lecz czego ty wart bezemnie?  
 Muzyk odpowie: „ Ty ſamochwałku  
 „ Smieſz ſię mi równać kija kawalku?  
 „ Czym jeſteś, kiedy ja nie gram na tobie?  
 Flet na to: „ w ten czas podobniemy ſobie.

---

### SYN i MATKA NIE POZNANA.

Szedł w drogę człek podróżny,  
 Y gdy nieſzczędził pieniędzy,  
 Przyſzedłszy w krótcie do nędzy,  
 Myślił jakby ſwój worek napełnił próżny.  
 W tym mu zachodzi drogę Białogłowa,  
 Y żeby od niego nie była poznana,  
 Twarz mając ſwą zawiązaną,  
 W te ſię do niego odezwie ſłowa:

„ Kto

- „ Ktokolwiek jesteś w tej drodze,  
 „ Pomoż mnie niebodze  
 „ Dźwigać ciężar nad me siły,  
 „ Ja twoją pracę nadgrodzę,  
 „ Widzę nie idziesz pochyły.  
 „Przeto nie musisz dźwigać ciężaru wielkiego,  
 Kontent podróżny z darzenia tego,  
 Podjął się jey tej usługi.  
 Idąc zaś z nią czas nie długi,  
 Gdy postrzegł u niej jeszcze pieniądze,  
 Mając zapalone żądze,  
 Zaczął ją odzierać gwałtem,  
 Idąc rozboynicznym kształtem.  
 Z szat ją obnażył, odebrał złoto,  
 Y ją o rany ciężkie przyprawił.  
 W tym krzyknie Matka: „ Niecnoto!  
 „ Zedrzyi z twarzy tę załlonę, którąś zostawił.  
 A gdy ją zdziera, . . . Matkę poznaje,  
 Ta mu nie złorzeczy i więcej nie łaje.  
 Lecz się tylko jego dziwi wściekłości,  
 „ Synu takżeż mi wyrządzaś złości?  
 „ Patrz na mą zgubę, patrz na moje bliźny,  
 „ Oszczędzam reszty . . Głos był to Oyczyzny.

## MIŁOSC i FORTUNA.

Fortuna z miasta wygnana  
 Za zły rząd swoich własności,  
 Poszła sobie szukać Pana,  
 Y przyftała do miłości...  
 Miłość póki jey nie znała,  
 Na wfi się rada bawiła,  
 Jak skoro sługi dostała,  
 Wieś jey odtąd już nie miła.  
 Poszły do miasta wraz obie  
 Miłość i szczęście z bogactwy.  
 Postępując wolniey sobie  
 Udały się za próżniactwy.  
 Głuchą będąc na głos cnoty  
 Ją od siebie odpędziła,  
 Maiąc tylko grot swóy złoty  
 Na ołowiany zmieniła.  
 Już te razy tak nie tkwiły,  
 Choć były pełne trucizny.  
 Rany się prętko goiły,  
 Zostały się tylko blizny.  
 Szczęście profituiąc z Pana  
 Udało się do podróży.

Ja-

Jakaż żałofna odmiana

Miłość teraz szczęściu służy.

---

**PAŁASZ WISZĄCÝ w BIBLIOTECE.**

- „ Cóż z tego mówił Pałasz do Xięgi,  
 „ Ze się ty kraju stajesz ozdobą?  
 „ Kiedym ja nią był, Polak był tęgi,  
 „ Choć się on dobrze i nie znał z tobą.  
 Xięga mu któraś na to odpowie:  
 „ Cóż to ma jedno drugiemu wadzić?  
 „ Ty bij, ja będę radzić,  
 „ Dobryś u boku kiedy ja w głowie.
- 

**BOCIAN i CZŁOWIEK.**

Nie baczny Człowiek nad swoim stanem,  
 Żałował czemu nie jest bocianem.

- „ O gdybym nim był! szkodliwe gady  
 „ Sprzątałbym, wszystkie jaszczurce jady,  
 „ Gubiłbym mysze, żaby, padalce,  
 „ Węże, gadziny, ślepnie, zuchwalce.  
 „ Wszystkiebym zniszczył szkodliwe płazy.  
 Bocian mu na to „ Proszę bez urazy  
 „ Posłuchać mnie chciey, i u was przecie  
 „ Wiele widzimy złego na świecie,  
 „ Cze-

- „ Czemuż to nie chcesz wyplenić wady?  
 „ Niewdzięczność, zawiść, interes, zdrady.  
 „ Złe obyczaje jaszczurce plemie,  
 „ Całą tę piękną osiadło ziemię,  
 „ A ty się nad jey nie zlitujesz stanem?  
 „ Zebyś chciał mną być, wiary ci nie daię,  
 „ Bo gdy ci mówią znieść złe obyczaje,  
 „ Ty mówisz w ten czas: nie chcę być bocianem.

KUKAWKA, PODROZNY i STRZELEC.

- „ Kukaweczko czego kukasz?  
 „ Twym kukaniem zguby szukasz.  
 „ Na ten odgłos przenikliwy  
 „ Przydzie strzelec łupu chciwy,  
 „ Zabije cię nieszczęśliwą.  
 „ Ja mam duszę dofyć tkliwą,  
 „ Załowałbym twojej zguby,  
 „ Jeśli ci twóy żywot luby.  
 „ Leć ztąd w pułstynie odludne,  
 „ Nasze gaje są obludne.  
 „ Pełne są zrad, i zafadzek,  
 „ Y swywolnych czasem schadzek.  
 „ Wszytko się popsuło z wiekiem.  
 „ Ona na to „ a tyś cziekim?

Więc



„Więc twe podeyrzane rady,  
 „Lecz ja się nie lękam zdrady.  
 „Przymiotem jest mey natury,  
 „Ze się po wierzchołkach góry,  
 „Y drzewach wiem wyfoko,  
 „Zkąd me strzelca dóyrzy oko.  
 „Gdy postrzegę że się skrada  
 „Poznam, że to na mnie zdrada,  
 „Trzymam się instynktu mego.  
 (Rzekł podróżny) w którćce tego  
 Obaczemy, a po chwili  
 Kiedy z sobą tak mówili,  
 Nadszedł Strzelec chciał ją zabić.  
 Poleciał, iął ją wabić.  
 - Kukal gdy ona kukala,  
 Naśladował jak się śmiała.  
 Skrył się potym za drzewinę,  
 Zwabił i zabił Ptaszynę.  
 Ten co ią żałował szczerze,  
 Kupił i ziadł na wieczerze.

---

**PAIAK, MROWKA i PSZCZOŁA.**

Nie masz wygaśney w nikim skłonności,  
 By własney w sobie nie czuł miłości,

Ta-

Ta mniej lub więcej słuźnie, lub krzywo,  
 Chce zdobić siebie chwałą prawdziwą,  
 Choć sam odnosi z pracy pożytek,  
 Chce by mu winien był naród wszytek.  
 A swoje własne zyski, wygody  
 Liczy w publiczne usług dowody,  
 Tak niegdyś Paiąk, Mrówka i Pszczola  
 Mówiły z sobą: Paiąk bez czola  
 Naypierwey swoię wychwalał cnotę,  
 Przymioty, własność, dowcip, robotę,  
 „ Ja (mówił) z moich snię wnętrzości  
 „ Nić delikatną w takiey prętkości,  
 „ Ze żadna zemną nie zdąży prządka,  
 „ Dostarczam sobie z mojego wątką,  
 „ Zasadzki czynię na gnuśne muchy,  
 „ Na nich czatuję, stawiam podsłuchy,  
 „ Z tego owadu uprzątam chaty,  
 „ Y żadney za to nie mam zapłaty.  
 „ Gospodarz przecie przez prac mych probę  
 „ Od much jest wolny i ma ozdobę.  
 Mrówka mu rzecze: mój przyjacielu,  
 „ Nie tak o tobie rozmawia wielu,

„ Ow-

- „ Owfzem, że w łobie truciznę nofisz,  
 „ Z much jeden tylko korzyść odnoſisz.  
 „ Ja ſię nie chwale, ani wynofzę,  
 „ Ze ſkrzętnie w Dom mój pokarmy znoſzę,  
 „ Ja mym przykładem chcę gnuſność zgafić,  
 „ Jak ſię na zimę, uczę, zapafić.  
 „ Ze mną ni komu nie jeſt obrzydło,  
 „ Ze mnie nauka, leki, kadzidło.  
 Pſzczoła z przekąſem na to odpowie:  
 „ Nie zle mówicie moi Panowie,  
 „ Lecz między nami wielka odmiana;  
 „ Ja na publiczne dobro wylana.  
 „ Moją pochwałą ieſt znamienita,  
 „ Ze wyobrażam Rzecz - Poſpolitą.  
 „ Ze mnie goſpodarz, co mnie dziedziczy  
 „ Daleko więcey pożytkow liczy;  
 „ Sam ſię zbogaca, naſyca żądze,  
 „ Ma miód, ma ſwiatło, napoy, pieniądze;  
 „ Lecz ty Paiąku nie chwal ſię dumnie,  
 „ Którego przymiot ni czym jeſt u mnie,  
 „ Ty łowisz muchy i żywiſz ſiebie,  
 „ Ja zaś powſzechney ſłużę potrzebie.

B

„ Paſ

„ Paiak im na to : szanowne twory  
 „ Nie chcę wieść z wami o przodek spory,  
 „ Wy co Publiczne za cel dobro macie,  
 „ Czyliż o sobie wždy zapominacie?

## DO CZYTAJĄCYCH.

Nie jestem Paiak, Mrówka, ni Pszczoła,  
 Którychem teraz rozmowy użył,  
 Nie jestem zbytnie śmiałego czoła,  
 Bym rzekł: otom się przyśłużył,  
 Pisałem dla was równie i sobie,  
 Bo w tym pożytek znajduję,  
 Nadgrodzon będę w takim sposobie,  
 Kiedy powiecie: Dziękuję.  
 Za rzecz mniey wartą chwały nie szukam,  
 A łajać mnie nie masz za co.  
 Gdy nie przymawiam, ani też fukam,  
 Ja dobry. Bayki ladaco.

MY.

## MYSLI LOZNE O PIĘKNOŚCI.

Piękność jest to przymiot najcelniejszy, który nad wolą częstokroć naszą pociąga nas ku sobie, przywiązuje i ściśle przykleja. Jest to dar przyrodzenia osobliwy, który dziwnymi skutkami świat napelniał. Piękność albowiem tworzyła Bohatyrow, Rycerzow, Miłośników oyczyzny, lub też śmiałych i okrutnych Zaboycow, Zdraycow i Przeniewiercow. Im piękność była cudniejszą, tym okazalsze dla jey osiągnięcia były cnoty lub występki; a te odpowiadały celom piękności od Czcieliów swoich upragnionej. Mimo te Lubowników zapędy uważamy nawet, że Piękność w obowiązkach od natury wlanych czyni różnicę. Rodzice mimo równe prawo Dzieci, do piękniejszych zwykli się więcej przyklejać; Pierwszy rzut oka, i Sąd dany nawiasem zyskują twarze ozdobniejsze. Znaczny je upodlić musi występki, nim serca Rodzicow lub patrzących na siebie odrażą. W

famych, nawet nierozumnych stworzeniach lub rzeczach ku używaniu służących pierwey się piękność postrzega. Miley się oko zabawia widokiem pięknego Ptaka, niżeli pracowitego Osła, i nad pożytki z niego wyżey jest ceniona okazałość krasno-piórego Pawia.. Pierwszy sąd pada zawsze na stronę piękności, potym pożytek lub dobro jakie upatrywać się zwykło. W rodzaju swoim i gatunku każde naybrzydsze nawet stworzenie ma piękności swoje, jedno nad drugie (choć ich rodzaj cały będzie brzydki) bywa pięknieysze. Y tak gdyby objektem naszym koniecznie miały być straszydła, upatrywalibyśmy między niemi, któreby niejakaś cechę nosiło Piękności, to jest; któregoby szpetność była doskonalszą. Tak na przykład: czarność mierna nawet szpeci Europeczyka, jest zaś ozdobą Murzyna tym cudnieyszą, im będzie doskonalszą, Tę uwagę rozciągnąć można aż do naygarbatszego wielbłąda, im brzydszego względem drugiego rodzaju zwierząt, tym pięknieyszego względem

względem swego. Ztąd wnosić można, że każdy rodzaj ma piękności swoje, które co do oka najpierwszą zyskują zaletę, a ztąd się pokazuje, że piękność mimo wolą naszą nas ciągnie ku sobie. Wszystko się przykleja i lgnie do piękności. Nie dziw tedy, że do niey wady, lub próżności, występki lub zdróżności, są przywiązane. Ztąd widzimy, że do piękności przywiązana jest próżność, duma, miłość własna, a ztąd zaniedbanie wydoskonalenia przymiotow istotnych powinności stanu, letkość i płochosc. Z temi wszystkimi atoli wadami przyjemniey jest być piękney, niżeli szpetney Kobiecie, którą dla samey piękności poczet rozkochanych chwali Lubownikow.

Płci piękna! kto cię z ludzi nie kocha?  
 Czy ty stateczna? grzeczna? czy płocha?  
 Mnie nic do tego: . . . Na twe powaby  
 Rycerz, Bohatyr, Filozof, słaby.  
 Kto piękną kocha, rad się z tym chlubi,  
 Ze wolność dla niey, i siebie gubi.

Ta-

Taki jest zapęd Kochankow, i to pierwsze omamienie, które piękność zwykła wkładać na ferce nawet mężne, i doyrzale rozumy. Lecz kiedy piękność minie, następuje uwaga nad próżnościami :

Piękności gdzież się podziała?  
 Gdzie twe kaydany, niewole?  
 Gdzie przyjemność i skład ciała?  
 Oczy w kłęste, fałdy w czole.  
 Zmarfzczki w twarzy, włos zrzędniały.  
 Piękności gdzież się podziały?  
 Gdzie uroda? umizg kędy?  
 Gdzie dla twej cudności względy?  
 Gdzie zaboje? gdzie rozpacze?  
 Gdzie za tobą kto dziś płacze?  
 Gdzie ton frogi? gdzie Tron dla cię?  
 Wszystko legło w mojej stracie...  
 Gdzież twa kibić? gdzie pierś miła?  
 Co swym tchnieniem nas nęciła?  
 Gdzie twa nożka cud piękności?  
 Wszystko hałasem brzmi próżności...  
 Gdzież twoi są kochankowie?  
 Co na plac swe nieśli zdrowie?  
Gdzie



Gdzie podchlebcy z przymileniem  
 Co za twoim szli skinieniem?  
 Gdzie ci Amanci wybladli?  
 Piękność znikła, ci przepadli.  
 Cóż ci się zostało wzytku?  
 Starość, wzgarda w pośmiewisku.  
 Straciłaś widzę nie mało,  
 Gdy ci się to tylko zostało.

O! jeżeli tak, to nie naywygodniey być  
 piękności famey. Wolę zatym cnotę  
 nagą.

Cnoto! bez blasku i złota  
 Bez znikomych ozdob świata!  
 Co cię nie kazi fromota  
 Ani ci dokuczą strata.  
 Co się odmiany nie boisz,  
 Co mężna w upadku stoisz.  
 Co gdy cię chwalą, nie harda,  
 Prześladią, nie ulegasz,  
 Na nędze tyłkoś nie twarda,  
 Radzisz, ratujesz. zabiegasz.

Miley

Miley czujesz nędzy jęki.

Niż rozkoszy, śmiechy, wdzięki.

Co sama sobie dostarczyysz,

Na sobie famey przestajesz,

Cudzym dobrem nie frymarczyysz.

Ponura drugim nie łajesz.

Co dzielności nawet twoyi,

Nieprzyjaciel sam się boi,

Cnoto jednakowa wszędzie,

Starość nie zada ci szwankow,

Piękność twoja w równym względzie,

Co masz statecznych kochankow.

Co daleka zbrodni, kaźni,

Pełna hołdu, czci, przyjaźni.

Piękność przymiot naycelnieyszy,

Błahą w oczach jest pozłotą,

Człowiek w nią nayozdobnieyszy

Brzydkim bez ciebie jest Cnoto.

Skoro ztobą ta związana,

Cudem świata ma być zwana.

O cnoto! ozdoby moje

Bez ciebie wszystko straszylem.

Kiedym rzucał Prawa twoje,

Sam

Sam sobie w ten czas obrzydłem,  
Kiedym zbaczał z twojey drogi,  
Zwierz przedemną znikał frogi.  
Kiedym ja ciebie porzucił,  
Uznojonym, zwiędłym chodził,  
Jakem ciężar zbrodni zrzucił,  
Nibym się znowu odrodził.  
Chociaż zginęły intraty,  
Mam ciebie, dośćem bogaty...

Alé czyimże Cnota jest wydziałem? Piękność  
upragniona od płci żeńskiej, czczona od  
męskiej, zdaje się na samey sobie przedsta-  
wać. Czciciel tego Bóstwa wart offiary  
od siebie czynioney i Bóstwa swego. Zda-  
je się że posiadał cnotę:

Bogacz w skarbach - - Zołnierz w korbach,  
Gdyracz w zwadzie - - Pieniacz w radzie  
Klech z pacierzy Cnotę mierzy.

Pozrzucaycie tylko masezki,  
Policzym was między frazki.

Tak jest: wszystko nosi maszkę cnoty, maską  
przyodziany odbiera nadgrody przygoto-  
wane cnotcie: lecz nie zadługo:

Stra-



**S**trafzy słabego zuchwały,  
 Przyidzie na niego człek mężny.  
**A**ż jemu nogi zadrżały.

A cóż? gdzież jest, ten potężny?  
**R**epublikant krzyczy w radzie,  
 Na złe czasy świata łaje.

**Z**a Oyczyznę życie kładzie,  
 Szeląga dla niey nie daje.

**N**a nic woła nie pozwolę,  
 Ukazano worek złota,

**P**rzestał płakać na złą dolę,  
 Umilkła krzykliwa cnota.

**O**yczyznę widząc w utracie

Mąż się prawy w kraju zjawił.

**P**atryoto . . . kolej na cię

Y . . . ja będę cnotę sławił..

**U**party mienił się stałym,

Gromicielem był zajadły,

**N**apaśnik człowiekiem śniałym.

Przyszła cnota zbrodnie zbladły.

**G**dy tedy wszystko nosi Maskę, obaczmy pię-  
 kność, czy niema ozdób pożyczanych:

Sli-

Śliczna Klimeno! białość twa cudna,  
 Szczyrali ona? czyli obłudna?  
 Ręczę ci za nią, wierz bez wątpienia,  
 Białość ta darem jest przyrodzenia.  
 Nie wierzę temu - - - słowo od słowa  
 Moja Klimena płakać gotowa,  
 Jak twarz swą białą łzami zrosiła,  
 Czarnieyszą po nich na potym była.  
 Widać w niey było czarniawe strugi,  
 Przez którem dóyrzał grunt twarzy drugi,  
 Cóż za rumieniec u śliczney Ruzi,  
 Jagody prawe na białey buzi,  
 Niby krew z mlekiem kolor zmieszany,  
 On pewnie będzie nie podeyrzany.  
 Raz Ruzia moja z żalu zemdląła,  
 Leży rumiana jak w ogniu cała.  
 Ja że zbyt jestem człowiekiem szczyrem:  
 Krzyknołem: moja Ruzia Upirem,  
 Ta swego broniąc jak mogąc garła,  
 Zbladła, tylko się chustką otarła.  
 Kloe jest skromne, Dziewcze kochane,  
 Nie wierzę temu, to pożyczane.

Praw-

**Prawdziwa piękność inne ma swoje ozdoby  
 chociaż znikome, do niej nie żal się przy-  
 wiązać, w miarę jednak ażebyśmy jey  
 przed cnotą pierwszego nie dali mieysca.  
 Jaka tedy jest ona obaczmy.**

Jak wchodzące zrana zorze,  
 Jak kwiatki pięknie uwite,  
 Tak piękność w swoim wyborze  
 Ma pochwały znakomite.  
 Róża ponętą dla Pszczołek  
 Skoro się z pączka wywinie,  
 Oko zaś wabi fiołek  
 Rozsypany po krzewinie.  
 Róża chociaż z swego kształtu  
 Ostрым się cierniem zaślania,  
 Jey piękność przyczyną gwałtu  
 Ciągnąc rękę do zerwania.  
 Bukiet z kwiatow upleciony,  
 Naypiękniejszego wyboru,  
 Ten piękności poświęcony,  
 O pierwszeństwo nie ma sporu.  
 Piękność wszystkich nas urzeka,

Gdy

Gdy jest jeszcze doskonała.  
 Nie masz takiego człowieka,  
 By nim piękność nie władała.  
 O piękności świata cudzie!  
 Cudzie dawny, cudzie nowy!  
 Tyś i Bogi, tyś i ludzie,  
 Brała nie raz w swe okowy.  
 Nie jeden gwoli Helenie,  
 Gotow na los podać Troję,  
 W tey jest piękność dotąd cenie,  
 Dla niey nie żal zwodzić boje.  
 Lecz cóż to! dzień się zachmurzył?  
 Już zniknęły śliczne zorze,  
 Upał nagły wszystko zburzył,  
 Y już po tak miłej porze,  
 Upał tęgi kwiaty zwarzył,  
 Już nie ma Róży ozdobney,  
 Jam się na piękności sparzył,  
 Zorzy kwiatom podobney.

Te są myśli moje o Piękności, ta z Cnotą  
 złączona całemu światu rozkazywać zdol-  
 na. O Cnotę się tedy naypierwey starać  
 potrzeba, jako o rzecz nie podlegającą  
 odmia-

) 30 (

odmianie, jako o prawdziwą każdego sta-  
nu i pści zaletę.

---

## DO STRUMYCZKA.

Strumyku luby!

Z tąđ pełen chluby:

Ze któređy chcesz — tam płyniesz.

Przyimi w swe zdroje,

Gorzkie lzy moje,

Zanieś Izmenie

Moie westchnienie,

Wiem, że jey domu nie miniesz.

Jak będziesz z bliska

Od jey siedliska,

Płyn mój strumyczku kochany,

Wolnym potokiem,

By mogła okiem

Dóyrzeć w tey toni,

Jak lza lżę goni

Wylaną dla jey odmiany.

Toż pod tym lafem,

Gdzie w tobie czasem

Izmena twarz swoię widzi,

Za-



Zamac tam wodę,  
 Niech swą urodę  
 Widząc zmieszana  
 Z twarzy odmiana,  
 Swey się odmiany zawstydzi.

---

UPOR PASTERKI, FILIDA i DAMON.

Filido kochania celu !  
 Płci żeńskiej ozdobo!  
 Wybrana z Pasterek wielu,  
 Obacz jak ginę za tobą.  
 Nic mię prócz ciebie nie bawi,  
 Zadna uciechy ponęta,  
 Tęskność po tobie trawi,  
 Twoje mnie trzymają pęta.  
 Wypędzam mą trzodę w pole,  
 Y tam mię tęsknota śledzi,  
 Tam narzekam na mą dolę,  
 Schnę - - żalują mię sąsiedzi.  
 Ongi Izmena mnie widząc,  
 Pytała, cóż ci Damonie?  
 Y z tęsknoty mojej szydząc,  
 Klaskała w swe białe dłonie.

Mówi-

Mówiła mi podchlebstw wiele,  
 Chwaliła moję urodę,  
 Wystawiała uciech cele,  
 A jam milcząc pędził trzodę.

Filido! a tyś jak skała

Twardsza nad nie czule glazy,  
 Tyś suchym okiem patrzała,  
 Gdym omdlewał nie sto razy.

Filido! za tęsknot tyle,

Czym nie wart twojey nagrody?  
 Uściłkay mię choć raz mile,  
 Dam ci Jagniąt dwoje z trzody.

Oto masz wstążkę bogatą,

Niā sobie warkocz upleciesz,  
 Day mi busi choć raz za to,  
 Nakłoń się na proźby przecieź.

Uczyń mi łałkę wzajemnie,

Pocóż swe lice rumienisz?  
 Damonie - - weź ją odemnie,  
 Piękna, lecz ją drogo cenisz.

Damonie nic mię nie skusi,

Ni wstążki, ni twe Jagnięta,  
 Nie dam tobie nigdy busi,  
 U nas nie takie Dziewczęta.

Fi-

Filido! Filido! frogą!

Twym uporem mnie nie zbędziesz,  
 Chociaż teraz jesteś droga,  
 Przecież mnie całować będziesz,

Poszła Filis w swoje strony,  
 Damon układł się na trawie,  
 Po krótkiej czasy zabawie,  
 Snem twardym został uspiony.

Powraca Filis po chwili,  
 Przejęta ogniem Dziewczyna,  
 Próźnie się ze wstydem fili,  
 Bierze ją kniemu Skomina.

Spi mój Damon, nic nie czuje,  
 Teraz się do niego zbliżę.  
 Nikt nie widzi - - Pocałuję,  
 Spóyrzy - Pies uszkami strzyżę.

Filis jemu niedowierza,  
 Karmi jego z swojej dłonie,  
 Potym idzie do Pasterza,  
 Y całuje jego w skronie.

Całując go razy kilka,  
 Ze snu zbudziła twardego.

C

„ Tak

„ Tak strzeżesz Trzody od Wilka?  
W te słowa rzekła do niego.

Damon rzecze: „ abym szkody  
„ Nie odniosł Patterko miła,  
„ By Wilk nie wkraść się do Trzody,  
„ Całując mnieś obudziła.

Okryła twarz swą rumieńcem,  
Damon ją wzajem całował.  
Obdarzyła pięknym wieńcem,  
Prosząc, żeby sekret chował.

---

## DO ZEFIRKA.

Zefirku! czyli się godzi  
Tęgim ze wsząd dąć powiewem?  
Tu me Dziewcze śpi za drzewem,  
Może twój dech iey zaszkodzi.  
Prześtań proszę nie budź Ruzi,  
Nie wiey z takim natężeniem,  
Złącz się lepiej z mym westchnieniem,  
Y odnieś je do iey buzi,

Albo

Al' o Podnieś bawełnicę,  
 Podnieś wyżey - - podnieś ieszcze,  
 Czeka'y niech się z nią popieszczę - -  
 Niech wzrok łakomy podfyce.  
 Obróć się teraz w te stronę,  
 A ty śpi moia Kochanko,  
 Widziałem śliczne ko . . .  
 Opuść teraz już żaślonę.  
 Tym widokiem nie wstrzymany,  
 Podwiał jakoś iey ko . . .  
 Y obudził mą Rożulkę.  
 A jam został polaiany,

---

## NA UPLYNIONE LATO.

Naypięknieysze czasu chwile!  
 Naywefelsza Roku poro!  
 Czemu schodzisz nam tak skoro?  
 Maiąc w sobie uciech tyle?  
 Nie wiem cobym dała za to,  
 Zeby dłużej trwało lato.

Dni twoje były przyjemne!  
 Przyjemne zabawy w tobie,  
 Dziś nas rzucasz w smutney dobie,  
 Zale wzbudziąc daremne.  
 Niewiem cobym &c.

Wiatry powiewały ciche,  
 Kiedym po łące chodziła,  
 Strumyk mrucał, gdym nucila,  
 Zabrały to czasy liche.  
 Niewiem cobym &c.

Perłową rosą skropiony  
 Kwiat porywał oko moje,  
 Dziś o niego już nie stoię,  
 Widząc jak ufechl zwiędniomy.  
 Niewiem cobym &c.

Kloe z Pasterzem wesołym,  
 Usiadłszy pod drzewa cieniem,  
 Bawiła się wdzięcznym pieniem,  
 Dziś nie śpiewa w lesie gołym.  
 Niewiem cobym &c.

Posępna pora nadchodzi,  
 Ja na wieś muszę uciekać,  
 Y tam

Y tam samotna narzekać

Na czas, że tak prędko schodzi.

Niewiem cobym &c.

Oby! można czas ten zwrócić!

Albo iego mieć rokosze!

O dwie rzeczy trudne proszę,

Muszę przeto żal mój skrócić.

Niewiem cobym dała za to,

Zeby dłużej trwało lato!

## ZDANIE o PRZYJAZNI.

**W** posiedzeniach, i w zdarzającym się przywitaniu, nie raz słyzałem używane imie Przyjaciela. Osądziłem z pierwszego myśli podniesienia, że ten, co to imie wspomina, musi się znać na fzacunku przyjazni; i że to oświadczenie, jako dosyć w rzeczy ważney, nie mogło być powiedziane nawiasem. Inaczej mię potym nauczyło doświadczenie. Poznałem, jak czcze to iest i próżne wyznanie. Ostrzeżony nakoniec zostałem, że na  
ton,

ton, którego w tym słowie używają, mieć uwagę potrzeba, i z niego, nie z słów, o ważności przyjaźni miarę brać należy. Dobrze będąc w tej okoliczności przetarty, umyśliłem dać przestrożę, ażeby się tym marnym nie zwodzili oświadczeniem. Imię to przyjaciel, przedtym tak rzadkie, (bo kilku prawych liczone przyjaciół) dziś powszechnie; nie idzie zatem, ażeby częstszy przyjaciele byli. Częstsze w prawdzie są przyjaźni, bo je i zabieramy, i zrywamy częściej; ale jakie one są? obaczmy. Miłość siebie każdemu człowiekowi właściwa, nie jest tak w nikim umorzona, ażeby na własny swój pożytek pierwej uwagi nie miała. W porządnej nawet miłości siebie: *Prima persona vocatur Ego.* (a). Idzie zatem, że nikt dziś, (a może i nigdy) nie zabierał, i nie zabiera przyjaźni bez względu na siebie i godziwy interes. — Cztery są według mojego mniemania rodzaje, czyli gatunki przyjaźni

Oby-

---

(a) Pierwszą osobą nazywam się Ja



Obywatelka czyli Patryotyczna, Sąsiedzka, Spowinowacona i Obca. Co jest przyjaźń Patryotyczna, o tym masz Traktat osobny. O niey długo traktować nie chcę, ażebym się cudzych zdań nie zdał być przywłaszczycielem. Ale niech mi się zapytać godzi, gdzie iest ona? gdzie dziś widziemy, że Obywatel niezczęśliwy wsparty? że talent zaniedbany, wskrzeszony? że użyciem do posług Oyczyzny zdadność ukazana? i jeżeli ta bywa kiedy, kiedyż bez intereffu? promowujący wymawia sobie, podległość, zdanie, podłość, usługę, charakter, i sumnienie. Nie przeftaje na samey wdzięczności Promowanego, ( bo, ta jest powinnością konieczną) ale chce go, mieć całego, Kreaturą swoją. Promowowany zaś, czyż zawsze wdzięczny? czy w rzeczach, sprawiedliwych, powolny? czy słuźnych on rzeczy wyciąga? ( b )  
Z tych tedy dowodow niepewność, albo nie  
do-

---

( b ) *Od Przyjaciół rzeczy tylko słuźnych wyciągać się godzi.*

doftateczność przyjaźni patryotyczney uka-  
zuje się. ( c )

Gdzie żeś czyfta przyjaźni? gdzie cię znaleźć  
można?

Czy Jaśnie Oświecona? czy Jaśnie Wielmożna  
Kryje ciebie doftoyność? gdzie jesteś? za tobą  
Póydę śmiały, ftateczny; wzgardzę datkow  
próbą.

Będę wdzięcznym bez krzywdy cnoty i fum-  
nienia,

Nie zhańbię twej zacności prawa i Imienia.  
Ty będziesz moim śrzodkiem, cnota będzie  
celem.

Tobie będę powolnym, cnotcie Przyjacielem.  
W pierwszym twoim rodzaju, szukałem cię  
rzewnie,

Nie znalazłem: więc w drugim znaydę ciebie  
pewnie.

Prze-

---

( c ) Znam jednego człowieka, który  
dla Przyjaciela, który go szukał, nie  
jest: JO. X. Czartoryski.

Przebiegłszy zatym myślą przyjaźń patry-  
 otyczną, nie znalazłem prawdziwych jey kli-  
 entow. Przyjaźń sąsiedzka nie daleką mi u-  
 kazuje się. Do niey więc myśl mą obracam.  
 Okoliczności, które bliżey wiążą z sobą są-  
 siadow, pewnie mi ią znaleźć dozwolą. Pier-  
 wszą jest nayprzód powinnością odwiedzić  
 Sąsiada. Odwiedza się on naprzykład: Po przy-  
 witaniach, i długich nawzajem rekomendacy-  
 ach, odmienia się materya mówienia, w dłu-  
 gi rozhovor. W tym rozhovorze Sąsiad mój  
 dał mi poznać sposób swój myślenia mojemu  
 przeciwny. On chce uciskać słabszych, prze-  
 wodzić nad równemi, pragnie honorow, do-  
 stoyności, nadgrod, chce w dom swój spro-  
 wadzić luminarze przyświecające, ja na mier-  
 ności, na swojey własności bez krzywdy cu-  
 dzey, na świetle tylko słońca prześtając, roz-  
 pisuję się z nim w zdaniu. On mię usuwa od  
 przyjaźni sąsiedzkiej, i staje się czasem moim  
 prześladowcą. Jadę zatym z wizytą do dru-  
 giego i trzeciego. Tam trzeźwość z pijań-  
 stwem nie zgodzona. Tu gruba nie wiado-  
 mość

mość, z wiadomością i grzecznością nie pojednana, tamę do zabrania przyjaźni nie przebytą kładzie. Nakoniec znayduje się ten skarb drogi, a tym jest sąsiad mój jednegoż ze mną myślenia. Uważmyż: jeżeli nie interests podobnego myślenia tę postanowił przyjaźń; a jak ją interests skleił, on ją i rozerwać potrafi. Opuszczam przyjaźń zabraną przy pełney, bo się ta przy niey częstokroć rozrywa. Omi jam przyjaźń ludzi nie oświeconych, bo sama ich niewiadomość doskonale przyjaźni ocenić nie potrafi. Ale uważam ją w dobranym podobieństwie losu myślenia i sytuacyi. A kiedyż szczęście jest stateczne? a gdyby one i było? czyż nie wypadaią okoliczności? influencye? związki przeciwne pierwszym powodom przyjaźni? Odmówiona usługa, upomnienie się o swoje, ubeśpieczenie od najazdu granic własności swojej; czyż nie są zdolne do zerwania przyjaźni? Nie jest beśpieczną przyjaźń mocnieyszego z słabszym. Dowiodł nam tego przykład sąsiadow, ale czyż nas przecie bacznieyszemi poczynił? Jakie są sity,

siły, takie twierdze i warunki przyjaźni. Kiedy mocniejszy przywiązuje się do słabszego, ma za intereś wdzięczność, podległość, i nie jakoweś nim posługiwanie się. Nasytlenie próżności i duma z jednej strony, z drugiej podłość, i potrzeba czynią umowę i kontrakt stanowią przyjaźni, a mogąż się takie związki nazywać przyjaźnią? i sąż kiedy one trwałe i stateczne? i gdzież jest przyjaźń? a przecie to święte imię naywięcey w sąsiedztwie nadaremnie jest wzywane...

Jak się masz dobry Sąsiedzie?

Co cię w dom mój gościem wiedzie?

„ Przyjaźń Bracie ... Cóż to słyszę?

Pozwol niech ten cud zapiszę.

Co za Sąsiad! co za grzeczny ..

„ Przyjaciel to twój serdeczny.

Daycie wina z tey radości,

Wypiłem do Jegomości,

Obeszło kilka kolei

Sukcesów .. przyszłych nadziei ..

Za przyjaźni takż zdrowie

Wypiwszy, coś poczuł w głowie.

Upa-

) (

Upatrył żal jakiś do mnie,  
Wymawiał mi go nie skromnie.  
„ Jeśli Waść w przyjaźni żyjesz ?  
„ Czemu jak ja tak nie pijesz ?  
„ Waść widzę żartujesz zemnie...  
Nie.. Przyjacielu... „, daremnie  
„ Tego nie wybijesz z głowy,  
Zaczął mnie lżyć daley słowy,  
Y przyjaźni swey zaniechał.  
Wypił, zląjął, i pojechał...  
O toż Przyjaciel to imie święte,  
Tak z sąsiadami przyjaźń się wie dzie,  
Niechay dziś wrota będą zamknięte,  
Może Przyjaciel znowu przyjedzie.

    Nie znalazłszy zatym przyjaźni w sąsiedztwie, idę do zpowinowaconych. Często odgłos, że przedzey cudzy, jak swój jest przyjacielem, uwalniać mię od próżney zdaje się pracy, lecz żebym tego tak drogiego skarbu jak naysilniey szukał, własnego użyłem doświadczenia. Szanuję krwi Szlachetney związki. Ptakiem złym nie będę. Jest tedy Idealna przyjaźń w pokrewieństwie. Obro-

cię

cić mi się tylko do nich należy, ażeby tak  
 potrzebnego daru przyjaźni; grubym nie po-  
 krywali milczeniem. Sekret w tey mierze  
 nie potrzebny. Skromność ich wydaniem se-  
 kretu obrażać się nie powinna. Milczą prze-  
 cie; i ja umilknę. Nie widać familii podu-  
 padłych, bo je bogatsi wspierają. Nie widać  
 zaniedbanych, bo je swoi podsycają. Ze skut-  
 kow zatym sądzić o przyjaźni spowinowaco-  
 nych należy. Y ja one pod sąd nie parcyalny  
 każdego oddaę.

**Biedny człowiek ; w upadku swoim nieszczę-  
 śliwym**

Udawał się do swoich .. każdy go żałował.

Któryż z nich przyjacielem był jego prawdzi-  
 wym?

Ten zapewne, co w nędzy jego poratował.

To mi krewny, to mi Brat, ten mi zamiast Oj-  
 ca,

Kto zaś gardzi nieszczęsnym, Tyran-Brato-  
 bójca.

Po-

Pozwalam więc na przyjaźń zpowinowaconych; z tym ostrzeżeniem: że krew jednaka w żyłach ich tocząca się jest oczewistym przyjaźni interessem. Związek przyjaźni między obcemi, to jest między nienależącemi ani do przyjaźni sąsiedzkiej, ani zpowinowaconey może być tenże sam co i przyjaźni patriotycznej, W pierwszym rodzaju mówilo się o niej, więc tylko tu namieni się o ludziach przybyłych i o innych do rodzaju obcey przyjaźni należących. Człowiek przybyły ma interes albo przytulenia, albo rady i pomocy. A jeżeli ich nie jest potrzebnym, bywa tedy (jako człowiek) chciwym sławy lub chluby próżney. Częstoć za ich podniętą czynią się akcyje wspaniałe i przyjacielskie. Przyimuiący Cudzoziemca, mają interes ludzkości, gościnności, sławy swojej i narodu swego. Prawo gościnności zachowane częstoć bywa w nadzieję nieprzewidzianej okoliczności znaydowania się w podobneyże sytuacyi i potrzebie. Ludzkość



kość jest udziałnym przymiotem; własny cel ozdoby i prawa mającym. Chęć sławy tak osobistej jak i narodu swego, jest niemal zawsze skutkiem miłości własnej. Z tych ozdób i podnieć obawszy czynności lub przyślugi; rzadkie się barzo ukazą za instynktem czystej przyjaźni. Do tego składu obcej przyjaźni należąca sądzę być pleć żeńską, pleć wdziękami swemi nad męską przewodzącą. Zdaniem wielu: *Królowie i Kobiety nie mają prawdziwych Przyjaciół*. Rzadki im mówi prawdę, więcę każdy podchlebia. Byliżby Kobiety płochę? gdyby ich płochosć nie była interessem Mężczyzn? Byliżby Królowie niebaczni na zły rząd w kraju? na skarb? i sprawiedliwość? gdyby ich niebaczność nie była interessem przemocy, nie zgody, i nie ufności? Byliżby Kobiety dalekie od powinności stanu swego? gdyby to zaniedbanie nie rodziło nadziei ubliżenia obowiązkom cnocie, przystoyności i skromności, a ztąd awantażów dla Mężczyzn? Do powinności przyjaciela należy, mówić wiernie, ostrze-  
gać

gać sprawiedliwie, wspierać mężnie, nau-  
 czać otwarcie. Gdzież te powinności? i kie-  
 dyż są spełniane? Monarchowie świata! Płci  
 śliczna! kiedyż od Przyjaciół waszych te o-  
 bowiązki zpełniane widzicie? Rozdrażniony  
 Amant, niedogodzony Republikant mówią  
 wam prawdę nie przyjemną. Prawda z ust  
 ich wychodząca zarażona jadem złości, cho-  
 ciałż oczywistą cechę nosić będzie prawdy,  
 możeż być od was mile i ze skutkiem przy-  
 ięta? Jeżeli z winy waszey Płci śliczna zby-  
 wa wam na prawdziwey przyjaźni? milcze-  
 niem wady wasze fzanuję, lecz do poprawy  
 was przez miłość wdzięków waszych i sławy  
 zagrzewam.

Płci piękna! żebyć prawdę mówiono:

Jak tobie szpetnie żeś płocha,

Widzielibyśmy cię poprawioną,

Lecz milczy Amant, gdy kocha.

Kontent z płochości, skutków używa,

A rozgniewany, sekret odkrywa.

By ostrzegano, że wdzięki zgasną,

Uro-

Uroda zmieni się z laty,  
Ze cnoty tylko jest rzeczą własną  
Nie znać odmiany i sfraty.

Lecz nieszczęśliwe, i Wy i Trony,  
Mało Przyjaciół jest z waszey sfrony.

W czworakim rodzaju szukając przyjaźni,  
nie pewne jey znaydując ślady, wątpię o  
jey bytności na świecie należało, gdyby się  
godziło równą mieć o cnocie wątpliwość.  
Jest tedy przyjaźń w sercach Obywatelskich.  
A jaką ukażesz mnie liczbę cnotliwych, ta-  
ką ja ci prawdziwych naznaczę przyjaciół.

Przjaźni! gdzieżeś do tych czas się kryła?  
Gdzie twe mieszkanie? gdzie przebywaś rada?  
Cnota mię w swoje mieszkanie zwabiła,  
Tam mię nie klócił interes, ni zdrada.  
Tam z nią spokojna mieszkałam do póty,  
Aż się o uszy nie obiły nasze  
Klientow naszych skargi na zarzuty,  
Które przeciw nam czynią złości wasze.  
Interes moje wziął imię na siebie,  
Nie prawosć w cnoty ubrała się szaty,  
D In-

Interes zdradzał przyjaciół w potrzebie,  
 Nie prawość z tego miała łup bogaty.  
 Jęczą niefortunni z bidney naszej rzeszy.  
 Przyszedł interes a nie widząc zysku,  
 Odszedł bez wsparcia; nie prawość się cieszy,  
 Ze ci zostają w nędzy i ucisku.  
 Na ich ratunek przybyłam wraz z cnotą,  
 Gdzież jest? kto naszej chce doświadczyć mocy?  
 „ Święte istności masz wielu Nas o to!  
 „ Co twej szukamy rady i pomocy.

## DOKONCZENIE DZIEŁA.

Kto się do winy swej chętnie przyznaje,  
 Kto się swego błędu nie wypiera,  
 Ten przebaczenie łatwiej odebiera,  
 Y miejsca karze surowej nie daje.

Z takiego względu nie idę torem  
 Równego kunsztu mych Braci.  
 Znam się być winnym dzieła Autorem,  
 Za które Czytelnik płaci.

Nikt

Nikt nie uczynił przyślugi mnie zdradney,  
 Zeby to dzieło wziął mimo mey wiedzy,  
 Ni go drukować kazali Koledzy,  
 Nikt też przedmowy nie napisał żadney.

Tak idzie na świat z Drukarskiey prafsy,  
 Nie wsparte żadnym reskryptem  
 Na obronę swą, nie dla okrafsy,  
 Kładzie odpowiedz pod skryptem. (\*)

## S N I C E R Z

y

## K T O S

Snicerz co się rzeźbą bawił,  
 Kilka Statui wystawił,  
 Nad którymi robiąc dłotem,  
 Zalewał się nieraz potem.  
 Przyzedeł ktoś widzieć posągi;  
 Oglądał je czas niejaki,  
 Potym rzecze: „ Kto to taki  
 „ Wyrzynał te dziwolągi?  
 „ Cóż u kata? Prośtak z niego,  
 „ Jak on wyrznął Merkurego?

„ Po-

„ Popsuł próżnie drzewa kłoce,  
 „ Takież pracy twej owoce?  
 Snicerz rzecze mu z pokory:

(\*) „ Nie gardź proszę mą robotą,  
 „ Masz drzewo, ręce i dłoto,  
 „ Pokaż lepsze swoje wzory.



XVIII. 1. 1258.



F

XVIII-1-1258